

PRENUMERATA

w miejscu:

rocznie . . . rs. 3 kop. 20
półrocznie . . . rs. 1 kop. 60
kwartalnie . . . rs. — kop. 80

Cena pojedynczego numeru kop. 8.

z przesyłką:

rocznie . . . rs. 4 kop. 80
półrocznie . . . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . . . rs. 1 kop. 20

TYGODNIK

OGŁOSZENIA.

Za ogłoszenie 1-razowe k. 10 od jednoszpaltowego wiersza petitu. Za ogłoszenia kilkakrotne — po k. 8. od wiersza. Za reklamy i nekrologi po k. 15 od wiersza. — Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 25 od wiersza petitu.

(Jeden wiersz długości strony = 4 wierszom jednoszpaltowym.)

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Biurowisko Redakcji i ekspedycja główna w oficynie domu p. Karzyńskiego obok Magistratu. — **Ogłoszenia przyjmują:** w Piotrkowie Redakcja „Tygodnia“ i obie księgarnie; w Warszawie „Warszawskie Biuro Ogłoszeń“ Gracjana Ungra Wierzbowa 8; w Łodzi „Biuro Dzienników“ B. Londyńskiego, Zawadzka 12; wreszcie wymienione obok agentury w miastach powiatowych gubernii piotrkowskiej.

Prenumeratę przyjmują: w Piotrkowie Biuro Redakcji i obie księgarnie w Łodzi „Biuro Dzienników“ B. Londyńskiego, oraz księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego; w Tomaszowie rawskim księgarnia J. Sołtaczewskiej — prócz tego

w Częstochowie	W. Komornicki.	w Łasku	W. Grass.
„ Będzinie	„ Janiszewski Stan.	„ Łodzi	„ B. Londyński.
„ Brzezinach	„ Adam Mazowita.	„ Rawie	„ Hipolit Olszewski.
„ Dąbrowie	„ Srokowski Kazim.	„ Radomsku	{ Dziemienowicz.
„ Sosnowcu	„ Jermułowicz.		{ Myśliński Feliks.

WELOCYPEDY PNEUMATYCZNE

z najlepszych fabryk angielskich,

a mianowicie: **Cavalier № 8 i 10** z fabryki „Triumph cycle Lmtd. Coventry“, **Modèle de Luxe** z fabryki „Singer Co Coventry“, **Peregrine i Model G.** z „Leicester Cycle Co Leicester“ — do sprzedania w lokalu Redakcji „Tygodnia. (0—1)

HOTEL LITEWSKI

w Piotrkowie gubernijalnym **do sprzedania** z wolnej ręki na dogodnych warunkach. — Objaśnienia udzieli W-ny Rogójski, właściciel handlu win w tymże hotelu. (3—2)

Na pensyi 3-klas. żeńskiej z pensjonatem

Tekli Gwoździk

W Nowo-Radomsku kurs nauk rozpoczyna się z d. 20 sierpnia (1 września) 1894 r. (3—3)

OGŁOSZENIE

Cesarskiej Archeologicznej Komisji.

JW. Gubernator piotrkowski, przy odezwie z dnia 10 sierpnia s. st. za № 755, nadesłać nam raczył do wydrukowania następujące ogłoszenie Cesarskiej Archeologicznej Komisji:

„Przy rozkopywaniu pól, przy wypadkowem obsunięciu się lub kopaniu ziemi dla przeprowadzenia dróg lub w innych celach, a także przy rozlicznych innych okolicznościach, niekiedy są odnajdywane różne starożytne przedmioty z metalu, kości i szkła. Według prawa, wszelkie podobne rzeczy są dostawiane władzy, a ta następnie wysyła je do Cesarskiej Archeologicznej Komisji, która wyznacza znalazcy wynagrodzenie pieniężne; przedmioty zaś najgodniejsze uwagi przeznaczają się do Cesarskiego Muzeum i innych zbiorów starożytności, Najwyżej zatwierdzonych. Bardzo często jednak, skutkiem nieświadomości znalazcy, podobne przedmioty podlegają zniszczeniu, lub są zarzucane, a te z nich, które przedstawiają pewną wartość, zbywane są handlarzom, którzy zwykle zapewnijają, że władza zabiera znalezione rzeczy bez żadnego

za nie wynagrodzenia. W ten sposób, dla nauki i muzeów narodowych przepada masa cennych pamiątek przeszłości.

W skutek tego C. A. K. uważa za obowiązek podać do publicznej wiadomości:

1) że za wszystkie, wypadkowo znalezione przedmioty, po dostarczeniu ich Komisji bezpośrednio lub za pośrednictwem miejscowej władzy, wypłacana bywa należność i to zawsze wyższa od wartości materiału, z którego znalezione rzeczy były zrobione.

2) że nawet przedmioty nie przedstawiające wielkiej wartości ze względu na materiał, z którego są zrobione, winny być zachowywane i następnie dostawiane miejscowej władzy; albowiem mogą mieć one wielkie znaczenie dla nauki.

Jednocześnie C. A. K. uważa za rzecz konieczną przypomnieć, że rozkopywanie kurhanów, mogił, horodyszczy, na ziemiach skarbowych, państwowych i publicznych, celem szukania skarbow, nie jest dozwolane pod żadnym względem i prawnie jest karane.

Rozkopywanie dozwala się tylko na mocy oddzielnego porozumienia się z Komisją Archeologiczną i tym tylko osobom, które zajmują się poszukiwaniami archeologicznymi w celach naukowych i zdobyły już w tym względzie pewne doświadczenie.

Cesarska Archeologiczna Komisja użyje też wszelkich środków prawnych dla zachowania tych zabytków przeszłości, które mogą być odnalezione przy robotach ziemnych dokonywanych dla przeprowadzenia nowych dróg żelaznych; uważa jednak za rzecz konieczną zwrócić się bezpośrednio do wszystkich osób, które mają jakąkolwiek styczność z podobnymi robotami, z usilną prośbą, aby zwracały one baczną uwagę nie tylko na oddzielne przedmioty, ale i na całe mogiły i zawiadaniały o nich Cesarską Archeologiczną Komisję (Petersburg, gmach Cesarskiego Zimowego Pałacu), która zarządzi odpowiednie środki dla zbadania tych miejsc.

Kronika łódzka.

Cisza i epidemia. — Warunki hygieniczne. — Działalność władzy. — Rozdymanie wieści. — Potworne przesady. — Stosunki ekonomiczne. — Kolonije letnie. — Ich wpływ humanitarny. — Kampanija teatralna.

Powagę ciszy towarzyskiej, zalegającej miasto nasze podczas sezonu martwego, na modnych dziś wilegijaturach i w badach życiem kipiącego, zakłócają jęki żałobne osieroczonej dziatwy, matek i „ojców zadżumionych“, przedzierające się do zdrowego względnie śródmieścia, z dotkniętych epidemiją Bałut i Starego-Miasta.

Nędza mieszkańców, niehygieniczne i niedostateczne odżywianie, brak dostatecznej

ilości i jakości wody użytkowej, anormalnie przeludnione mieszkania, zupełna nieobecność zieleni i zadrzewienia, ozonujących powietrze i neutralizujących szkodliwe zdrowiu wyziewy, wreszcie same w sobie niezdrowe dzielnice, zwłaszcza Stare-Miasto, z natury swego położenia i charakteru handlowego — to wszystko, co stopień zdrowotności deprecjonować może, w sobie koncentrującego: oto szereg antyhygienicznych czynników, wybuch epidemii przy podzwrotnikowych upałach całkowicie usprawiedliwiających.

To też władze policyjno-sanitarne ujęły w obie dłonie zapobiegawczo-odporną akcję, skierowaną ku ujarzmeniu straszego wroga ludzkości i doprowadzeniu miasta do możliwie zdrowotnego stanu. Przedewszystkiem więc rozciągnięto ścisłą kontrolę nad przyjezdnymi i wyjezdnymi koleją i końmi pasażerami, poddawany oględzinom lekarskim i ścisłej dezynfekcji; otworzono w odpowiedniej odległości cztery stacje sanitarne, zaopatrzone w środki ratunkowe, wino, koniak, herbatę, wydzielane przez dyżurujący komitet, z lekarza, felczera, i członka honorowego złożony — zarówno zdrowym jak chorym; otworzono herbariarnie i kuchnie; rozciągnięto ścisły nadzór nad jatkami, masarniami, produktami spożywcze, owocami i tem wszystkim, co do poprawy stosunków zdrowotnych przyczynić się może. Działalność komitetów sanitarnych, poparta hojną dłońią ofiarodawców, odwdzięcza się już poprawą zdrowotności, a powolny zanik epidemii — przy zachowaniu doświadczeniem i nauką przepisanych ostrożności — jest tylko kwestyją czasu.

Podniosłej tej pracy sprzyja znaczny ostatnio opad temperatury do + 15° K.; nie sprzyja natomiast, lecz wprost szkodzi, alarmujący i przesadzony wielce ton niektórych korespondentów o cholerycznej, do szczęścia podniesionej. Podawanie do wiadomości *à vol d'oiseau* chwytanych wieści bałamuci opinij publicznej i powiększa panikę, wielce w danym razie szkodliwą.

Smutnym jest także fakt stawiania oporu służbie zdrowia, a nawet znieważania jej ze strony otoczenia chorego, wynikłego z fanatyzmu i ciemnoty ludu, podsycanych przez jednostki za pomocą kłamliwych, ohydnie potwornych wieści. Przesady i niecne pogłoski o rzekomem truci chorych, paleniu ich ciał i t. p. potworności, przerwę epidemii rzekomo na celu mających — podrywają zaufanie i wiarę w lekarzy, co razem wzięte paraliżuje swobodę akcji ratunkowej. I zamiast dążyć do baraku lub szpitala, przedstawiających większe aniżeli w cuchnącej biednej stancyi szanse wyzdrowienia — wielu chorych tał do ostanka choroby, byleby tej ewentualności uniknąć. Motloch uliczny usiłował nawet kilkakrotnie rozbić kursujący po mieście ambulans choleryczny i tylko interwencyja policyi zapobiegła temu.

Na stosunki ekonomiczne, stan obecny bardzo deprymująco oddziaływa; drobny bowiem handel staromiejski, z którego tysiące ludzi żyje, zmalał do minimum, co na całokształcie wytwórczości przemysłowej do pewnego stopnia się skrupi. Jakoż wielu odbiorców, w celach handlowych do Łodzi przybyłych, przyspieszyło swój wyjazd; inni wrócili do domu z drogi.

Wracają też z kolonij letnich mali letnicy, ustępujący miejsca innym. W tych dniach wyruszyła ostatnia w bieżącym roku partya, zamykająca sezon wilegiatury ogólną cyfrą 250 dzieci obojga płci, wobec 100 w r. z. wysłanych. Jak więc widzimy, sympatyczne i pożyteczne te instytucje rozwijają się pomyślnie; nie o tyle jednak, by dać dobroczynny podczas letnich miesięcy przyrutek całej rzeszy bladoliciej dziatwy, dla braku funduszy w kasie kolonij na wegetację w mieście skazanej. Tymczasem świetny wygląd wracających, ogorzałe twarze, żywość ruchów, uśmiech na ustach i wesołość na twarzach, zdrowiem i rumieńcem okraszonych, świadczy wymownie o rezultacie wilegiatury, moralnem i pedagogicznem znaczeniu kolonij, odbierających pod adresem swych opiekunów serdeczne dowody wdzięczności. Dla większości dziatwy, kolonije stają się szkołą, uczącą ich schludności, poczucia ambicji, grzecznego obejścia, poszanowania cudzego—słowem szkołą czystości ciała i ducha, tak rzadko spotykanych wśród ubogiej ludności... Zarówno więc humanitarny, jak i etyczny cel—domagają się jak najszerzego rozwoju kolonij, a stać się to może za sprawą *ofiarności* społeczeństwa, popierającej pracę organizatorów.

Obecna kampanija teatralna, pod względem frekwencji dyrekcji nader sprzyjająca, dowodzi, że zmiana gustu u publiczności teatralnej nie jest paradoksem lub echem wymysłem. Jakoż reakcja, a właściwie zmiana repertuarowa sprawia, że widownia letniego przybytku sztuki bywa często wprost przeludniona, jak to miało miejsce na „Ciotce Karoli“, „Francuzach w Algierze“, „Niewiernym Tomaszu“, „Podróży po Warszawie“ i w. in. Skoro więc zabytki archeologiczne, na wszystkie strony ograne, ściągają do teatru tłumy, to co tu dopiero mówić o nowościach, jak najświeższa „Papa-Pepi“ kilkakrotnie z rządu kasę robiąca! Gładkie wykonanie tej areymiesznej farsy, nie dającej wprawdzie żadnej treści głębszej, nie będącej arcydziełem scenicznem, lecz trafiającej do gustu publiczności—sprawia, że zawiązując lekkoci, humorowi i swobodzie, zapomina się o... hipotezach, chętnie wsluchuje się w dowcipne zwroty i... śmieje się szczerze podczas wesołych sytuacji, a dwa razy wesołszy jeszcze w interpretacji p. Winklera (Papy). Na wyróżnienie zasługuje także pani Przybyłko (Pepa), której ujmująca powierzchowność i budzący się talent wiele w przyszłości obiecuje. „Biedna dziewczyna“ wyposażyla się suto. *Enka.*

Z Sosnowca.

(Koresp. „Tygod.“)

Z „Towarzystwa sosnowickiego kopalni“. — Album pamiątkowe. — Ofiara na kościół. — Tombola. — Wypadek. — Epidemija. — Kopalnia „Paryż“.

Zawiązane przed trzema laty „Towarzystwo sosnowickie kopalni i zakładów hutniczych“ pomyślnie się rozwija. Usiłowania zarządu dążą stale do powiększenia produkcji węglowej. W tym celu są odkrywane nowe szyby, a największa kopalnia „Niwka“ do towarzystwa sosnowickiego należąca, wkrótce, przy powiększeniu się zapotrzebowań, będzie w możności dostarczania swoim odbiorcom przeszło 400 wagonów dziennie. Rzeczona kopalnia pod każdym względem przez swego dyrektora pana Karwacińskiego wzorowo prowadzona—buduje też obe-

nie podług najświeższych wymagań sortownię, urządzoną kosztem 100,000 rubli. Brak dotąd na tej kopalni odpowiedniej sortowni, zniewalał zarząd do odmawiania dostawy tak nazwanego miału, w którym znajdowało się wiele węgla kostkowego, a którego niepodobna było oddzielić; dopiero teraz, po ukończeniu nowej sortowni, kopalnia będzie zbywać miał węglowy. Taż kopalnia, z chwilą przejścia na własność towarzystwa sosnowickiego, zaprowadziła własne koniektórych we wnętrzu jej w odpowiednio urządzonych stajniach znajduje się sztuk 200. Poprzednio przedsiębiorstwo to znajdowało się w rękach entraprenera i pociągało dość znaczny wydatek, który obecnie zmniejszył się prawie do połowy. Ogólny dozór nad stajnią powierzono panu Kosobudzkiemu, który, wspólnie ze swoim pomocnikiem p. Chelmickim, umiejętnie prowadząc ten dział administracyjny, przekonał, że Towarzystwo daleko mniejszym kosztem wydatek taki zaspakaja i, że dla kopalni daleko jest korzystniej posiadać konie dobrze utrzymane i zawsze zdadne do pracy, niż płacić przedsiębiorcy, którego konie padały pod ciężarem pracy i złego utrzymania.

Dla ustępującego ze swego stanowiska pana Surzyckiego, dyrektora towarzystwa sosnowickiego, cały skład pracowników ma ofiarować ozdobne album z fotografiami, wykonanemi przez pana Grodzkiego z Radomia, który w tym celu przybył do Sosnowca i zdjęcia fotograficzne dokonał.

Jeden z przemysłowców tutejszych p. S., na budowę parafjalnego kościoła zadeklarował wnieść w kilku ratach 7,000 rs. Jest to ofiara dość pokaźna i przykład bardzo dobry. Przypuszczamy, że i inni zamożni tutejsi fabrykanci pójdą w ślady rzeczoności ofiarodawcy. Komitet budowy kościoła krząta się też około urządzenia tomboli w celu powiększenia funduszy. Projektowana tombola ma się odbyć w połowie września.

Dnia 20 b. m., na gałęzi prowadzącej ze Strzemieszyc do Sosnowca, znów wykoileł się pociąg towarowy drogi Iwangrodzkiej. Tym razem katastrofa skończyła się dość pomyślnie, gdyż oprócz tylko znacznego uszkodzenia parowozu i dwóch wagonów, wypadku ze służbą pociagową nie było. Nazajutrz plant drogi, uszkodzony zupełnie na dość znacznej przestrzeni, naprawiano i komunikacja przywróconą została.

Epidemija dotarła już do Będzina. Mieszkańcy tej miejscowości przerażeni fatalnemi tu warunkami higienicznymi, wynoszą się gromadnie, gdzie który może: do Sosnowca, Zawiercia, Częstochowy, a nawet Piotrkowa. Wycieczki te oczywiście powstrzymać należy, aby nie szepić i nie roznosić epidemii po okolicy. W ostatnich dniach śmiertelność w Będzinie znacznie się zmniejszyła, dzięki przedsięwziętym tam energicznymi środkom zapobiegawczym. We wsi Gołonóg, pod Dąbrówą, zdarzyło się również kilka wypadków zapadnięcia na cholere.

Kopalnia „Paryż“, po ugaszeniu pożaru, ma być jaknajspieszniej przyprowadzoną do porządku. Sądzą jednak, że tak olbrzymie roboty, jakie tam trzeba przeprowadzić, nie ukończą się przedź jak po upływie pół roku. Inne kopalnie tutejsze, z powodu pożaru „Paryża“ są zarzucone obśtalunkami na węgiel; przewidują nadto, że z nadejściem zimy zapotrzebowania na węgiel wzrosną do rozmiarów niepraktykowanych. *Slepowron.*

Z Częstochowy.

(Korespondencyja „Tygodnia“).

Brak kompanij. — Stansanitarny. — Ogólna bajka. — Pożegnania. — Smutny wypadek. — Brak wagonów II klasy.

Martwy nasz sezon, jeżeli tak można go nazwać w mieście, które nigdy do bardzo ożywionych nie należy—zbliza się ku końcowi. Kuracyjusze i używający świeżego po-

wietrza na różnego rodzaju wilegiaturach, zaczynają powoli ściągać do domów i coraz częściej widać twarze ogorzałe i czerstwe powracających letników. Martwość sezonu większa brak wojska będącego w obozie i brak kompanij przychodzących na odpusta.

Epidemii dotąd szczęśliwie nie mamy, pomimo że żadne chyba miasto nie jest narażonem tyle na jej zawleczenie, jak Częstochowa. Oprócz nabożnych, przyjeżdżających z różnych okolic, uciekają obecnie do Częstochowy całe familije żydowskie z Łodzi, Będzina i innych zarażonych miejscowości. Prawda, że możliwe środki ostrożności zostały przedsięwzięte: wszystkich przyjezdnych poddają oględzinom lekarskim i dezynfekcyi, ulice i domy utrzymywane są w porządku, wzbroniona sprzedaż owoców etc. etc.

Jak wszędzie tak i u nas, lud prosty powtarza bajkę o truci chorych przez lekarzy. Zkąd zdanie to mogło wziąć początek—nie wiem; sądzą jednak, że obowiązkiem każdego inteligentnego człowieka byłoby prostować mylnie poglądy ludu, oświecać go i przekonywać. Największe pole do działalności mają tu bezwątpienia księża. Wogóle, smutne to, że przy końcu XIX wieku mogą mieć miejsce podobnie bezsensowne banialuki, strasząc motłoch i pozbawiając go pomocy lekarskiej, która w tej właśnie chorobie najwięcej może przynieść korzyści.

W zeszłym tygodniu żegnano wspólnym obiadem ustępującego ze służby dyrektora tutejszego gimnazjum p. Dachnowicza; na miejsce jego został naznaczony p. Gijewski, dotychczasowy inspektor tegoż gimnazjum. Przed kilku dniami żegnano również wspólnym obiadem b. naczelnika straży ziemskiej, p. Iwanowa, przechodzącego do Łodzi.

Smutny wypadek miał tu miejsce w przeszły wtorek. Zwrotniczy Janowski, przyszedłszy na obiad do domu, wypił kwasu karbolowego zamiast wódki i, po krótkich cierpieniach, życie zakończył. Miał on w domu kwas karbolowy dla dezynfekcyi mieszkania, zaleconej mu przez lekarza, leczącego dziecko na szkarlatynę.

Pod adresem kolei wiedeńskiej, wartoby zanieść prośbę o powiększenie ilości wagonów szerególniej II klasy w pociągach idących od strony granicy. Rozpaczcy się równa dostać się obecnie do wagonów, literalnie przepelnionych powracającymi z zagranicy z różnych miejscowości kąpielowych. Piszący te słowa, będąc bardzo często zmuszony jeździć koleją, prawie nigdy nie może w obecnej porze korzystać z siedzenia, lecz całą drogę odbywa stojąc w korytarzu wagonu drugiej klasy. *Alfa*

Pożar tartaku.

Częstochowa 28 sierpnia 1894 r.

Dziś po godzinie 4 rano dzwony alarmowe obwieściły zaspanemu miastu o pożarze. Jaskrawa luna krwawemi barwy oświeciła całe miasto. Dążymy na miejsce pożaru i dowiadujemy się po drodze, że płonie tartak parowy braci Goldsztejn. Ogień powstał wewnątrz fabryki; w której dzień i noc wre robota.

Na całym terenie, dość obszernym, przy olbrzymich stosach drzewa dostrzegamy w kącie przedpotopową jakąś studzienkę—brak wody! Szczęściem fabryka jest połączona relsami z drogą żelazną, z kąd nadchodzi pierwsza pomoc w postaci parowozu, którego kocioł dostarcza znacznej ilości wody. Zjawiają się po kwadransie pojedyncze oddziały straży ogniowej. Niektórzy sarkają, że straż późno się zbiera do pożaru, lecz wiedzieć trzeba, że nasza straż, nie posiadając własnych koni, marnuje wiele czasu na rekwizycję jasnokościwych pegazów, które próżne beczki i sikawki za ledwie udźwignąć zdołają.

Straż dzielnie się bierze do dzieła: zjawiają się po kolei cztery parowozy dostarczające wody. Akcyjną ratunkową ze strony

drogi żelaznej zarządza paczelnik częstochowskiego d'epôt, inżynier Świątkowski

O kilkaset kroków odległa fabryka Pelzerów przeprowadza do miejsca pożaru swoje gumowe węże, czerpiące wodę z kanału. Nakoniec nadjeżdża fabryczna straż ogniowa z Bleszna, której potężna sikawka okazuje się wielce skuteczną. O godzinie 6-jej rano, w niespełna 2 godziny, pożar zostaje stłumiony.

Spaliły się dwie maszyny parowe, cały tartak i drzewa budowlanego za kilkadziesiąt tysięcy rubli. Straty braci Goldsztejn oceniają na 100000 tysięcy rubli. Przed dwoma laty wielki pożar zniszczył tartak parowy w Katowicach, własnością tejże firmy będący. Bracia Goldsztejn mają jeszcze tartak w Lublińcu, Herbach i kilku innych

Zóraw.

Z miasta i Okolic.

— **JW. Gubernator** piotrkowski rz. radca stanu K. K. Miller powrócił do Piotrkowa z zagranicy w ubiegły poniedziałek t.j. dnia 27 z. m.

— **Zwiedzenie szpitala cholerycznego.** W dniu 30 b. m. t. j. w czwartek o 9 rano JW. Gubernator r. st. Müller, w towarzystwie inspektora lekarskiego, naczelnika swej kancelaryi i poliemaistra, zwiedził szczegółowo szpital choleryczny, rozmawiał z chorymi, wypytując o przyczynę zasłabnięcia, rodzaj zajęcia i t. d. Biedniejszym udzielił wsparcia, jak również polecił pozawieszać w pokojach dla chorych chrześcijan obrazy Matki Boskiej Częstochowskiej.

Znalazszy wszędzie wzorowy porządek, tak w salach dla chorych, jak i w pracowni lekarskiej, gdzie szczegółowo rozpatrywał pod mikroskopem preparaty bakterji cholerycznych, opuszczając szpital, raczył wyrazić swe zadowolenie i podziękowanie lekarzom Wolskiemu i Szancerowi.

— **Objazd.** W dniu 23 i 24 z. m. vice-gubernator piotrkowski, szambelan Najwyższego Dworu r. st. Ozierow zwiedzał szpitale i urządzenia sanitarne w Łodzi, Pabianicach i Łasku.

† W chwili oddania na prasę numeru do dowiadujemy że dziś, w piątek, rano zmarł prawie nagle, w wieku lat 60 s. p. **Tytus Chyliczkowski** członek miejscowego sądu okręgowego i współpracownik „Tygodnia”. Przygodne, pełne wdzięku poetyckiego, wiersze zmarłego, podpisywane pseudonimem „Tychy”, miały wielu zwolenników wśród czytelników naszych. S. p. Tytus przyjmował też zawsze chętny udział w sprawach ogólnych: był gorliwym członkiem korespondentem osąd rolnych, jego też powoływano stale od lat wielu na członka komisji rewizyjnej miejscowego Towarzystwa Dobroczynności. Cieszył się w mieście prawdziwą i ogólną sympatją i szacunkiem. Niechaj mu ziemia będzie lekka!

— **Stan sanitarny** miasta ze względu na panującą epidemiję, jest zadawalniający; cholera nietylko że nie rozszerza się, ale wężaj zdaje się zmniejszać. Komisje sanitarne w 17 rewirach, na jakie miasto nasze jest podzielone, pełnią swe obowiązki sumiennie, zwłaszcza odkąd dla ich wzmocnienia i baczniejszego nadzoru, z polecenia JW. Naczelnika gubernii dodano po jednym z urzędników rządu gubernijalnego.

— **Wakacje** dla uczniów szkół piotrkowskich, według wszelkiego prawdopodobieństwa, przedłużone zostaną do 13 b. m. z powodu trwającej jeszcze, acz znacznie słabnącej już w mieście naszym epidemii. Przedstawienie w tym względzie miejscowej władzy gimnazjalnej do okręgu naukowego, poparte odpowiednią opinią gubernijalnego zarządu lekarskiego, odejść miało do Warszawy w ubiegły piątek.

— **Oświetlenie gazowe.** Kontrakt oświetlenia Piotrkowa gazem, zawarty pomiędzy tutejszym magistratem a towarzystwem gazowym Augsburskiem, został w tych dniach przez rząd gubernijalny zaakceptowany i przesłany do zatwierdzenia J.W. Jenerał-Gubernatorowi warszawskiemu.

— **Zebrańie.** Dnia 30 września mają się zebrać w Piotrkowie, na wspólny obiad w hotelu Litewskim, byli wychowawcy tutejszego gimnazjum, którzy ukończyli je w r. 1869, a których lista była wówczas następująca: Augustyniak Grzegorz, Böhm Józef, Blücher Henryk, Bądzikowski Michał, Borowski Lucyjan, Brauliński Klemens, Chodakowski Józef, Dudek Paweł, Gajewski Józef, Golański Aleksander, Jungowski Bronisław, Kalinkowski Aleksander, Kozłowski Zdzisław, Kierzkiewicz Antoni, Laudon Rajnhold, Łaszewski St., Majzner Kaźmierz, Miller Leopold, Michelis Tadeusz, Orglert Ludwik, Patek Euzebiusz, Sawicki Seweryn, Tymieniecki Roman, Tyborowski Ludwik, Wernikowski Kaźmierz, Wrzosek Tomasz, Wyszatycki Romuald, Zalejski Józef — wszystkich 27, w której to liczbie, śmierć, o ile wiemy, znaczne już poczyniła szczyby.

— **Skasowanie kas oszczędności.** Przypominamy niniejszem, że, według głoszenia piotrkowskiej izby skarbowej, zamieszczonego w numerach 13, 14 i 15 pisma naszego z r. b., w miesiącu październiku r. b. zostaną skasowane w naszej gubernii trzy kasy oszczędności, istniejące przy magistratach miast: Piotrkowa, Łodzi i Częstochowy, i, że wszyscy mający w nich złożone swe fundusze powinni takowe czempredziej wycofać. Wkłady niewycofane, przelane zostaną do kas oszczędności, istniejących przy oddziałach Banku Państwa w miastach wyżej wyszczególnionych.

— **Niby pożar.** Powracająca wieczorem dnia 27 z. m. garstka cyklistów tutejszych z Tomaszowa rawskiego, dojeżdżając do Piotrkowa, spostrzegła barak choleryczny na Wielkiej-wsi pod miastem cały w płomieniach. Wkrótce też dzwonki pożarne uderzyły na alarm — niedługo jednak ucichły. Pokazało się, że obok szpitala cholerycznego palono tylko rzeczy i pościel zmarłych na cholere, a patrzący zdaleka na buchające płomienie, doznali złudzenia, jak gdyby płonął sam szpital.

— **Dr. Ratuld.** Wybór kierownika instytutu okulistycznego, którego założenie zostało powierzone przez szacha Persyi doktorowi Ksaweremu Gałęzowskiemu, jest już dokonany: wybrańcem jest dr. Władysław Ratuld, uczeń d-ra Gałęzowskiego. Pochoździ on z Piotrkowa, skończył medycynę w Paryżu i tam się też ożenił ze studentką nauk przyrodniczych. Jest to człowiek jeszcze młody, bo ma 32 lat.

— **Trzy jelenie** oswojone chowają się na probostwie w Truskolasach w pow. częstochowskim (przez Kłobuck). Właściciel ich ks. proboszcz Pawłowski donosi nam, że gotów je sprzedać, gdyby się zdarzył nabywca. Samica lania ma lat sześć, jeden samiec lat dwa, drugi 3 miesiące, — oba pochodzą od tejże sześciolatniej samicy.

— **Otrucie.** W Łodzi, dnia 28 z. m. otruła się na ementarzu, kwasem karbolowym, młoda dziewczyna, robotnica, na grobie narzeczonego.

— **Wyjazd sądu.** Pierwszy wydział kryminalny sądu okręgowego piotrkowskiego wyjechał we wtorek ubiegły do Będzina, Częstochowy na zwykłą 4-dniową kadencyję, celem osądzenia 39 spraw karnych. Komplet sędziów stanowią: prezydujący członek sądu A. W. Kółczanowski, członkowie sądu: E. R. Krüger i Ch. A. Szestakow i p. o. sekretarza E. A. Teleszew, pom. sekretarza, Ze strony zaś urzędu prokuratorskiego, towarzyszy prokuratora E. W. Lwowicz.

— **Z Częstochowy.** Od 2 tygodni funkcyjkuje bezpłatna herbaciarnia, która pozostaje

pod zarządem komitetu damskiego. Magistrat polecił, ażeby w ciągu 12 dni, poczynając od zeszłego czwartku, wszystkie t. zw. „budki“ ze świętościami pod Jasną Górą były pomalowane na kolor biały. — W fabrykach jest wydawana robotnikom do picia woda przegotowana, a w niektórych herbata gorąca. Korespondenci Częstochowy do gazet, dopominają się, ażeby zabroniono kąpieli w Warcie, zwłaszcza po za fabrykami, które zanieczyszczają rzekę różnymi odpadkami. — W Częstochowie praktykuje 10 lekarzy i znajduje się trzy razy taka liczba felezerów.

— **Pożar w Sosnowcu.** W dniu 25 sierpnia o godzinie 11 z rana na starym Sosnowcu wszczął się pożar w domu mieszkalnym, drewnianym, należącym do Czecha, a przy silnym wietrze objął odrazu sąsiednie domy i zabudowania, wszystkie drewniane; nim nadbiegli ludzie z sikawkami stacyjnemi, jak również nadjechały straże ogniowe tutejszych fabryk, sześć domów stało w płomieniach i uratowanie ich było rzeczą niemożliwą; wszystkie też spłonęły razem z budynkami gospodarskimi. Straże ogniowe ratowały tylko sąsiednie domy — i gdyby nie taka pomoc, większa część starego Sosnowca stałaby się pastwą płomieni. Straty stunkowo są dość znaczne, a ponieśli je biedni ludzie. — Przyczyną pożaru było pozostawienie przez jedną z mieszkankę ognia w piecu, z którego wypadła głownia, a od niej zapaliła się podłoga.

— **Z Będzina.** Kilkakrotnie już „Tydzień“... usiłował pisać o opłakany stanie warunków zdrowotnych naszego miasta. Są one istotnie nie do pozazdroszczenia, zwłaszcza w dzielnicy śródmiejskiej; nie wiec dziwnego, że epidemija tu dość silnie się odrazu objawiła, tak, jak we wszystkich miastach brudnych i zacieśnionych. Władze robią, co tylko mogą obecnie; nakazano nawet myć podłogi w kurytarzach i mieszkalniach, oczyszczać sechody, podwórza i wszelkie ścieki; zabroniono sprzedaży owoców, skupowania starzyzny; ustawiono beczki w różnych punktach z wapnem i wodą karbolową etc. Ażeby zapobiedz dalszemu waleczeniu epidemii, posterunki włościańskie nie puszczaają nikogo z Będzina do żadnej wioski; na każdej zaś stacyi w kierunku Piotrkowa urządzono posterunki dezynfekcyjne.

— **Eksplodyja kotła.** Dnia 22 z. m. nad ranem, około g. 4, rozbudziła mieszkańców ulic Juljusza i Przejazd w Łodzi silna detonacyja, od której zadrzały w podstawach swoich pobliskie domy mieszkalne. Przy zbiegu tych ulic mieści się fabryka waty hygroskopijnej i opatrunków chirurgicznych, należąca niegdyś do M. Spokornego, obecnie własność fabrykanta Ottona Thienemana. W fabryce tej eksplodował kocioł, w którym pod działaniem pary, nasycą się bawełna w składkach chemicznymi. Czy przyczyną katastrofy było wadliwe przysrubowanie pokrywy, czy też zatkanie wentylów, normujących ciśnienie pary, tego na razie sprawdzić nie było można.

— **Zgierz** czyni starania o utworzenie kasy przemysłowców, wzorowanej na ustawie normalnej tego rodzaju instytucyj.

— **Z Sosnowca.** W handlu zbożowym zupełny zastój; tylko makuchy i otręby mają jakiś taki popyt za granicą. — Zdarzył się tu jeden wypadek cholery; zmarł na nią żyd (Kokotka), który dnia poprzedniego jeździł do Będzina; współwynawcy zmarłego nie pozwolili jednak pochować go w lesie na wyznaczonym cholerycznym cmentarzu, lecz na kierkucie będzińskim; to też wszystkie, powracające z pogrzebu osoby poddaćno potem ścisłej dezynfekcyi. Zarządzono też wszelkie zwykłe środki ostrożności, dla obrony przed ewentualną epidemiją.

— **Ranga.** Zarządzający Izbą skarbową piotrkowską, radca kolegijalny, Józefowicz otrzymał rangę rady stanu.

— **Budowniczym m. Piotrkowa** mianowany został inżynier cywilny, sekretarz kolegijski p. Czesław Zambrzycki.

— **Zabójstwo.** Dnia 25 z. m. wieczorem, w szynku Groszanka przy ulicy Długiej w Łodzi znalazło się jak donosi „Kur. Codz.“ kilku robotników z fabryki Bennicha, oraz dwóch robotników i majster Dinwald z fabryki kapeluszy Göpperta i Grethlera. W towarzystwie tem wszczęła się kłótnia, a gdy zaczęto sobie grozić nożami, gospodarz odprowadził trzech ostatnich do oddzielne go pokoju. Robotnicy z fabryki Bennicha postanowili tedy zacząć się na przeciwników swoich na ulicy, o czem dowiedziawszy się majster z fabryki Göpperta i Grethlera, pobiegł do fabryki po rewolwer, pod pretekstem, że na ludzi jego napadają „nożownicy“. Fabrykant Grethler odprowadził majstra po za bramę fabryki i tu padł pierwszy straż, ze strony zaezpionych robotników Bennicha. Kula przeszła fabr. Grethlerowi po pod ramieniem, lecz go nie zraniła. Gdy następnie majster zobaczył w pobliżu, przy odblasku latarni, drugiego napastnika z podniesionym nożem, dał wówczas pięć strzałów z rewolweru, z których cztery celne. Niejaki Kloc otrzymał dwie rany śmiertelne i wkrótce zmarł. Drugi w szyję i twarz. Sprawca zabójstwa, majster Dinwald oddał się dobrowolnie w ręce władzy, podając jako okoliczność łagodzącą, że stawał w obronie własnej.

ZE SPORTU CYKLOWEGO.

Porucznik baron Moller, na Triumphie № 10 (waga 34 funty) przejechał już w tym roku 5000 wiorst, zrobił świeżo rekord Warszawa—Petersburg wiorst 1080 w dni 4 i 1/2 godziny (dotychczasowy rekord wszechświatowego jeźdźca Ferona 5 dni 7 godzin); następnie bar. Moller z Petersburga przejechał do Moskwy w 2 dni 8 godzin (rekord dotychczasowy 96 godzin); z Moskwy zaś

udał się natychmiast do Jalty, zupełnie nie uszkodziwszy w drodze swego stalowego rumaka. Zważywszy lekkość welocypedu, niedalibyśmy temu wiary, gdyby nie oryginalne karty korespondencyjne porucznika Mollera, któreśmy sami czytali, a które z drogi pisał do „domu Ormonde“ w Warszawie, gdzie nabył swój welocyped.

Znany nasz mistrz jazdy p. Mieczysław Horodyński, zarządzający dotychczas warszawską filiją Blocka, wstąpił z dniem 1 września, jako współwłaściciel, do firmy „Ormond“ w Warszawie. W listopadzie p. Horodyński, łącznie z dotychczasowym współwłaścicielem tejże firmy, p. Kosińskim, wyjeżdżają do Anglii, Francji i Niemiec, dla obznajmienia się z najnowszymi wynalazkami sportu kołowego oraz wyszukania i zarządzenia najlepszych ulepszeń w maszynach welocypedowych, odpowiednio do naszych dróg i wyrobionego gustu naszych sportsmenów. Podróż tę odbywał dotychczas zwykle sam p. Kosmiński. Nowej spółce życzymy powodzenia, tem bardziej, że dom „Ormond“ głównie przyczynił się u nas do rozpowszechnienia sportu, przez pewne już obniżenie ceny maszyn, w którym to kierunku, mamy nadzieję, że pójdzie dalej. Dziś bowiem sytuacja tak się przedstawia, że każdy niemal chciałby jeździć na rowerze; nie każdy jednak jest w stanie go kupić, bo ceny stanowiąc są jeszcze za wysokie. Jeden model G. znalazł dotąd pod tym względem powszechne uznanie.

Jeden z członków warszawskiego klubu cyklistów, pan H., przejeżdżając przez Piotrków na welocypedzie, przed tygodniem, na wyścigi do Lwowa, i dając na Wieluń, Częstochowę i Herby, zmuszony był powrócić do Piotrkowa ijechał dalej na Radom, dzięki najfatalniejszym informacjom „Przewodnika dla Cyklistów“ wydanego przez Poturaję, w którym wszędzie prawie drogi zwykłe, a nawet bezdroża, wskazane są jako szosy II rzędu. P.p. cykliści zatem chcący się radzić drukowanych podręczników, niechaj lepiej zaopatrują się w „Mapę dróg bitych Królestwa“ Karola Kraso-

polskiego w 2 częściach, wyszłą w roku zeszłym, niżeli w „Przewodnik“ Poturaja.

Licytacje w obrębie gubernii.

— W dniu 16(28) listopada r. b. w sądzie okręgowym piotrkowskim na sprzedaż: 1) majątku Grabicy, od sumy 30000 rs. 2) majątku Podole-Górne i Dolne, w pow. Łaskim, od sumy 58000 rs.

— 26 sierpnia (6 września) w Piotrkowie, na placu Włodzimierskim, na sprzedaż karety, owsa w ziarnie, mebli, sprzętów domowych, bydła, od sumy 580 rs.

— 1 (13) września w osadzie Szezerowie na sprzedaż pszenicy, żyta, jęczmienia itd, od sumy 512 rs.

6 (18) września w urzędzie gubernialnym piotrkowskim na dostawę w ciągu 1895 r. drzewa, węgla kamiennego i słomy dla wojsk i zarządów wojskowych, od sumy 27700 rs.

— 25 sierpnia (6 września) w urzędzie gminnym w Kromolowie, na 3-ch letnią dzierżawę dochodów z żydowskiej łaźni (mykwy) w Kromolowie, od 37 rs. rocznie, in plus.

— W dniu 20 września (2 października) w sądzie zjazdowym w Piotrkowie na sprzedaż nieruchomości w osadzie Bełchatowie, pod № 43/34 od sumy 300 rs.

— 21 września (3 października), tamże na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi przy ul. Zalemana (Półnej) pod № 338D, od sumy 1500 rs.

— 4 (16) października w sądzie zjazdowym w m. Łodzi na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi, przy ul. Długiej, pod № 796C, od sumy 9500 rs.

Poleca się pierwszorzędną a tani Hotel Angielski w mieście Częstochowie, w bliskości dworca kolei żelaznej.

O G Ł O S Z E N I A.

REKTYFIKACJA

firmy

J. A. KOSZELEW

w Warszawie

Nowogrodzka Nr. 7

poleca uznane jako najlepsze oczyszczane wódki stołowe, spirytusy na nalewki, oraz ulubioną markę „Warszawianka“ 50%.

Z powodu licznych podrabiań etykiet mojej firmy, upraszam o łaskawe zwracanie uwagi na etykiety i korki z wypalonym na nich stemplem firmowym.

(W.B.O. 3651)

(4—2)

HERBATA

J. Z. Ratyński

przez znawców oceniona za najlepszą absolutnie czysta, do nabycia: w **Warszawie** w sklepach własnych: Marszałkowska 144, Jerozolimka 84, Trębacka 4.

Na prowincyi w sklepach kolonialnych.

SKŁAD GŁÓWNY: Warszawa Marszałkowska (tamże tanie i eleganckie wyroby chińskie i japońskie).

(W. B. O. Nr. 3975)

(3—2)

Aparaty Saliego

Kubły fajansowe, baseny fajansowe i porcelanowe, płótno gumowe, irygatory szklane

APTECZKI DOMOWE

dla szpitali i baraków cholerycznych

poleca

Główny Skład Naczyń Apticznych, Chemicznych i Lekarskich

F. CHWASTKIEWICZA

Warszawa, Senatorska 24 w podwórzu.

Pracownia Zofii

w Piotrkowie

po powrocie właścicielki, otwartą została i, jak dawniej, przyjmuje wszystkie roboty w zakres toalety damskiej i dziecinnej wchodzące. Adres: dom p. Popowskiego, za kościołem po-Bernardyńskim. (0—2)

Ostrzegam pp. myśliwych, iż polowanie na Grabicy i Luboni na rok bieżący wydzierżawiłem.

W. Stonezyński.

(3—3)

POKÓJ z opałem i usługą, na parterze, do wynajęcia za przystępną cenę. Wiadomość u W-jej Krzemińskiej przy ulicy Kazańskiej vis-à-vis kościoła Farnego. Dom Pelcera. (3—1)

MUZYKI

udziela u siebie i na mieście. Wiadomość w składzie węgla W-ych Gajewskich. (2—1)

Nauczycielka

z patentem ukończenia warszawskiej pensyi ma 2 godz. wolne. Wiadomość w składzie węgla W-ych Gajewskich. (2—1)

I. Ławicki i S-ka

Warszawa, Nowy Zjazd № 5

polecają:

Wyborowe maszyny i nasiona sezonowe:

Lokomobile, młocarnie parowe i elewatory
Robeya & Com. z Lincolne.

Młocarnie konne, przewoźne i stałe. Wialnie.
Młynki Trieury.

Rzepę ścierniskową, Turnips i inne gatunki.

Nasiona zbóż ozimych dostarczamy za zamówieniem.

Cenniki i katalogi dostarczamy na żądanie gratis.

(W.B.O. 3673)

(3—3—2)

Redaktor i wydawca Mirosław Dobrzański.

W nocy, podczas gdy spała, Maurycy zajął się uporządkowaniem kartek, znajdujących w mieszkanie Herberta.

Rada nie rada musiała czekać cierpliwie i wyglądać sposobności, którąby jej pozwoliła się uwolnić. Udała rezygnacyję, zacięła się w upornym milczeniu i całe dnie spędzała leżąc na hamaku w swej kajucie.

Mareela nie miała przed sobą żadnej drogi wyszła.

Kilku panów z tylnego pokładu próbowało zejść na dół; chcieli spróbować szczyścia u tej uderzającej pięknej, zle odzianej kobiety. Widok nieodstępającego ją ani na chwilę Maurycyego zmiechał ich. Powracali pewni, że nie znajdą tam spodziewanej rozrywki.

— Jak on ją kocha! — szeptał wkoło pasażerowie.

Przez jakiś czas Indzila się nadzieja, że na statku znajdzie kogoś, kto ją weźmie w opiekę, kto ją obroni od tyrańca. Ta myśl skłoniła ją do wyjścia na pomost. Maurycy jednak nie opuszczał jej ani na krok. Otaczał ją najczulszemi staraniami, podawał rękę ikeróć stał tek się kłóysał silnie, oddawał jej tysiące drobnych postug.

Przebieżając drogę zemsty...

Przebieżając drogę zemsty... Bieże ten człowiek, że wybrał tę własnie, a nie inną. Wszystko, czego się obawiał mogła... Jakże znał ją do obuwie... Ah, nie!... Była to mezarzka, przechodząca dach zle skrajane) sukni, nóżki jej dzwigały ciężkie upokorzone... Cudowna jej kibić gnieła w gruntych fat-

na środku którego widniał portret, sławnego już podówczas w całej Ameryce Barnuma, a wkoło niego orszak złożony z najdziwniejszych postaci, przedstawicieli wszystkich krajów i części świata, wszystkich zwierząt, ptaków i gadów, jakie kiedykolwiek przedstawiano w najpierwszych menażeryjach świata. Powyżej narysowano przedstawienie cyrkowe, a pod portretem jenerała wyszczególniono, że sławny *Cyrk rzymski Barnuma*, składa się z czterestu tysięcy osób, tyśiąca pięćuset wołyżerów, tyluż koni, tyluż zwierząt lądowych i morskich, pięciu wozów naładowanych złotem, trzech orkiestr itd. Pisano dalej, że Barnum posiada pięć własnych pociągów, a poniżej jeszcze podano kilaset nazwisk osób piastujących urzędy prezesów, administratorów, naczelników i t. d. i t. d.

Po za szopką, jaką tchnęła ta czysto amerykańska reklama, znać było, że jest to jakaś potężna machina i że człowiek, co ją zorganizował i prowadzić potrafi, musi być bądź co bądź niezwykle potężnym obdarzony umysłem. Herbert oryjentował się zazwyczaj szybko, a decydował w jednej chwili. Jeśli chodzi o to, żeby zniknąć ludziom z oczu, by chwilowo utonąć gdzieś jak w falach oceanu, najłatwiej będzie skutecznie to, zmieszawszy się z takim właśnie olbrzymim a wędrownym tłumem.

Nie zwlekając dłużej, poszedł do hotelu, rzeczy swoje przeniósł do podrzędnej oberży i pojechał do cyrku Barnuma. Zastał on jenerała w domu i został wprowadzony do jego kancelaryi.

— Czego pan sobie życzy?

— Wstąpić do pańskiego cyrku.

— Tak, przez matkę.

— Jesteśmy zatem rodzeństwem?

— Tak, a o tajemnicy swego urodzenia dowiedziałem się od starego, zauranego sługi.

— Czy być może? — Cóż, która uwiodł.

— Jego... nie... nie znam; ale... jestem synem

— Czyżbyś go znał? — spytała.

— Ruch ten nie uszedł uwagi Kamilli.

— Na dźwięk tego imienia Herbert zerwał się z sie-

Ojciec mój nazywał się Wilhelm Schoffer.

— Opekun mój, powiedział mi że na Jozu śmierci.

— Czy znasz jego nazwisko?

— bez wieści.

— Ojciec mój został wypędzony i zginał gdzieś

Parryza. Ojciec mój został wypędzony i wyprowadził go do

dostateczną na wychowanie moje i wyprowadził go do

nie jednemu ze starych siug palacowowych, wraz z sumą

żone swego pana. Skoro przyszedł na świat, oddano

jątku, był czlowiekiem niezwykle pięknym. Uwiodł on

jem pochodzeniu. Ojciec mój, rządca znacznego ma-

tajemnicą i niedawno dopiero dowiedziałam się o mo-

— W Niemczech. Urodzenie moje otozone było

— Gdzie się urodziłaś Kamilio? — spytał Herbert.

nie uwaga.

— wszakże Barnum od pierwszej chwili zwrócił na

nami zbyt jest uderzające, by mogło być przypadko-

— Tak, a zresztą wogóle podobieństwo między

u jednej jednej osoby.

— Tak, a zresztą wogóle podobieństwo między

szem musi być coś wspólnego. Takie oczy, jak nasze,

— Bądź co bądź — mówi Nangis — w życiu na-

— A co możesz pan w nim robić?

— Wszystko, co pan zechcesz.

— Nie robi się dobrze tego, czego się nie umie.

Otóż co pan umiesz?

— Znakomicie jeżdżę konno.

— Ale czy znasz pan wyższą szkołę jazdy?

— Wcale nieżle.

— To u mnie nie wystarczy. Tu trzeba robić wszy-

stko doskonałe.

— Postaram się zadowolnić pana.

— Przyjdź pan zatem o drugiej na próbie. Zo-

baczmy...

Herbert oddalił się i na oznaczoną godzinę po-

wrócił.

W pokoju jenerała, naprzeciw jego biurka, siedziała kobieta, mogąca mieć trzydzieści pięć do czterdziestu lat, przystojna jeszcze i wyniosłej postawy. Na widok nieznanomego, podniosła się i skierowała ku wyjściu. Przy drzwiach odwróciła się, spojrziała na niego i spotkała się z jego wzrokiem. Oboje doznali naraz dziwnego wrażenia. Wydało im się, że patrzą w lustro i widzą w nim swoje własne oczy, te dziwne stalowe oczy, chłodne, jak tchnienie zimy...

Jenerał spojrział na nich i to samo zwróciło jego uwagę.

— Dziwna rzecz — zauważył — jesteście państwo do siebie podobni, jak para bliźniąt.

— Jesteśmy może rodzeństwem — wtrąciła z uśmiechem kobieta.

— To być może! Pomówiny o tem później — powiedział hrabia.

Przebieg choroby, podczas jazdy, Herbert i Kamilla rozmawiali ze sobą w jednym kącie wagonu, gdy Solange przechadzała się, spoglądając od czasu do czasu w okna i rozmawiając z siedzącymi opodal artystami.

Między nią a hrabią od pierwszej chwili ujawnia się wyraźna antypatyja. Prawa, szlachetna natura Solange—odezwała przewrotność charakteru hrabiego; to też zachowywała się względem niego z odstępczającym chłodem.

Wśród licznej druzyny, stanowiącej towarzysztwo cyrkowe, potworzyły się kółka i kółeczka. Pociążani ku sobie sympatują wzajemną, piękna Kamilla i Herbert de Gisman, trzymali się wciąż ze sobą, obserwując się uważnie, pewni, że w przeszłości ich musi być jakas wspólna nić. Dotąd nie mówili o tem ze sobą i tylko goraz to więcej zbliżali się do siebie. W pierwszych zaraz dniach Kamilla przedstawiała hrabiemu ciekawą swoją Solange, przeszczepione czternastoletnie dziewczę, należące do składu cyrku, a będące bóstwem całego towarzysztwa. Pełna dziecięcego wdzięku twarzyczka młodej dziewczyny, otoczona aureolą jasnych włosów, miała jednak w rysach twarzy cechy znamionujące nie zwykłą siłę woli i stanowczość charakteru. Dobra i uprzejma dla wszystkich, biegła zawsze z chętną pomocą cierpiącym, ale potrafiła odeprzeć wszelkie komplementy i czułości, jakie probowali jej niść w ofierze artysty cyrkowi.

— 157 —

— Będziecie mieli na to dość czasu, jeśli pana przyjmę do swego cyrku; wybieram się bowiem w objazd, który potrwa dwa lata. Jędę przez Karolinę, Georgiję i Florydę na południe, z kąd powrócę przez Arkanzas, Missouri, Ohio i Illinois. Jeżeli pan będzieś zdolny, będziecie mogli wykonywać niektóre numery ze sobą.

Udali się wszyscy troje na arenę cyrkową. Przyproawdzono konie, a jenerał zdawał się zupełnie zadowolony z Herberta. Układ przyszedł do skutku i zapisano hrabiego de Nangis do składu personelu cyrkowego pod nazwą Herberta de Gisman. Powiedział, że jest ostatnim potomkiem znakomitej rodziny, że zrujnował się na szalone wybryki i teraz chce pokosztować awanturniczego życia...

Od dnia następnego zaczął się ćwiczyć w nowo obranym zawodzie.

Oboje z Kamilą, ową dziwnie do siebie podobną kobietą, obserwowali się uważnie, nie powierzając sobie jednak dotąd przypuszczeń i domysłów, które im to podobieństwo nasuwało.

X.

Objazd.

W dwa miesiące później przygotowania do podróży były ukończone i Barnum, na czele swjej armii,

Bankier przejrzał je uważnie i oddał mu je.
— Dostałem — rzekł — świeżo z Francyi rozkaz, który mnie wprawia w kłopot. Zechce pan tu zostawić jednak gotówki zgłosi się pan dopiero za parę dni.
— Pokazał pasport, metrykę i kilka listów.
— Czy posiada pan dowody to stwierdzające?
— Tak panie.
— Jesteś pan Wincenty Fortier?— spytał.

Bankierskiego.
Długo, poczem zaprowadono go do naczelnika domu
Ku wielkiemu zdziwieniu, kazano mu czekać dość nie na gotówkę szacowane przekaży.

Stanął w pierwszorzędnym hotelu New-York i zaraz nazajutrz zgłosił się do bankiera Farjalla, by zmie się w Nowym świecie zdobyć miliony.

Przebieg choroby, podczas jazdy, Herbert i Kamilla rozmawiali ze sobą w jednym kącie wagonu, gdy Solange przechadzała się, spoglądając od czasu do czasu w okna i rozmawiając z siedzącymi opodal artystami.

Przeskany Barnum.

IX.

Były to notatki Schoffera i dziennik Briccota, przewany w dniu śmierci. Przejrzał je i schował starannie, z zamiarem, by kiedyś przeczytać je mogła Marcela.

— 152 —

Herbert zbladł, ale zapytał spokojnie:

— Jakież to rozkaz i od kogo odebraliście go panowie?

— Od pana Farjalla; o treści jego jednak nie wolno nam powiadomić pana; jest on czysto konfidencyjny.

Herbert zagryzł wargi.

— Sądzę—zawołał,— że skoro przedstawiam dowody i przekaży, panów obowiązkiem jest wypłacić mi wyszczególnioną w nich sumę.

— Uczynimy to bardzo chętnie, nie dziś jednak. Daruje pan, ale takie mamy instrukcyje. Prosimy zostawić adres, a skoro tylko odbierzemy upoważnienie pana Farjalla zawiadomimy o tem pana.

— A więc ja zgłoszę się tu sam.

— Tak będzie najlepiej. Niech pan się zgłosi za tydzień.

— Dobrze. Żegnaj pana.

A więc marzenia jego obrócone wniwecz!.. Z olbrzymiego majątku, który miał przed chwilą w ręku, nie pozostało mu nic! Oczywiście Farjall nie uwierzył w jego samobójstwo, nie dał się oszukać podejściem, a jeżeli poznano trupa Fortiera będą go poszukiwać jako zabójcę, przedewszystkiem w New-Yorku i zażądają od rządu, by go wydał, jako mordercę... W takim razie głową przyplaci. Musiał więc, bądź co bądź, zniknąć, ukryć się tak, by na ślad jego nie natrafiono.. Ale gdzie się udać?.. Z czego żyć będzie?.. Szedł do hotelu pogrążony w tych myślach, gdy wyróstek jakiś wetknął mu w rękę jakiś papier. Machinalnie rozwinął go i machinalnie też uderzony zaczął go czytać. Był to olbrzymich rozmiarów afisz,

— 153 —

— 156 —